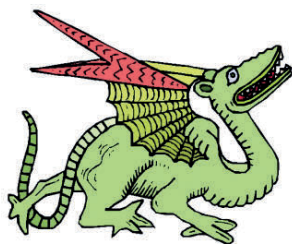


Baśń o smoku-tyranie



Nick Bostrom (Tłumaczenie: Ryszard Siciński)

www.nickbostrom.com

Opublikowane w *Journal of Medical Ethics* (2005) tom 31, nr 5, ss. 273-277

Dawno, dawno temu gigantyczny smok tyranizował planetę. Wzrostem przerastał największą katedrę, a jego ciało pokrywały grube czarne łuski. Jego czerwone oczy przepętniała nienawiść, a z okrutnej paszczy nieprzerwanie płynął potok odrażającego szlamu koloru pożółkłej zieleni. Smok domagał się od ludzkości mrożącej krew w żyłach ofiary: ku zaspokojeniu jego apetytu, na skraju ciemności każdego wieczora, dziesięć tysięcy mężczyzn i kobiet musiało być dostarczonych u stóp góry, w której żył smok-tyran. Czasem smok pochłaniał te nieszczęsne dusze tuż po ich przybyciu; czasem więził je w górze, gdzie usychały przez miesiące lub lata, zanim w końcu zostawały pożarte.

Rozmiarów nieszczęść, jakie wyrządzał smok-tyran, nie dało się zmierzyć. Poza dziesięcioma tysiącami bestialsko mordowanych każdego dnia, byli również osamotnieni ojcowie, matki, mężowie, żony, dzieci i przyjaciele opłakujący stratę zmarłych ukochanych.

Niektórzy próbowali walczyć ze smokiem. Trudno rzec, czy byli dzielni, czy może raczej głupi. Kapłani i magicy na próżno zsyłali klątwy. Wojownicy uzbrojeni w niesamowitą odwagę i najlepszą broń, jaka wyszła spod młota kowala, atakowali bestię, ale obracali się w popiół, zanim podeszli na odległość ciosu. Chemicy warzyli toksyczne mieszanki i podstępem poili nimi smoka, lecz jedynym widocznym efektem było dalsze pobudzenie jego apetytu. Smocze szpony, paszcza i ogień były tak zabójcze, zbroja z łusek tak nie do przebicia, a cała jego natura tak przepotężna, że był niewrażliwy na jakikolwiek atak człowieka.

Widząc, że pokonanie tyrana jest niemożliwe, ludzie nie mieli wyboru. Musieli wypełniać jego rozkaz i płacić makabryczną daninę. Na ofiarę wybierani byli zawsze ludzie starsi. Mimo iż seniorzy cieszyli się wigorem i zdrowiem młodych, a czasem byli od nich mądrzejsi, uważano, że przynajmniej nacieszyli się już kilkoma dekadami życia. Bogacze mogli uzyskać czasowe odroczenie wyroku,

przekupując oddziały łapaczy, którzy przybywali, by ich zabrać. Jednak zgodnie z konstytucyjnym prawem nikt, nawet sam król, nie mógł bezterminowo odwlekać nieuniknionego.

Uduchowieni mężowie nieśli otuchę tym, którzy bali się pożarcia przez smoka (czyli prawie wszystkim, mimo że wielu nie przyznawało się do tego publicznie), obiecując życie po śmierci – życie wolne od dopustu smoczego. Trybuni z kolei argumentowali, że smok ma swoje miejsce w naturalnym porządku, jak również moralne prawo do posiłku. Mówili oni, że częścią sensu ludzkiej bytności jest właśnie jej zakończenie w smoczym brzuchu. Inni zaś utrzymywali, że smok to dobro dla rodzaju ludzkiego, gdyż zatrzymuje rozrost populacji. Nie wiadomo na ile takie argumenty przekonywały znękaną duszę. Większość próbowała jakoś sobie radzić, nie myśląc o ponurym końcu, jaki ich czekał.

Ten rozpaczliwy stan rzeczy trwał przez wiele stuleci. Nikt już nie liczył łącznej liczby śmiertelnego żniwa smoka ani ilości przelanych też żałobników. Ludzie stopniowo dostosowali swoje oczekiwania, a smok-tyran stał się pewnikiem życia. Przy jawnej bezcelowości oporu próby zgładzenia smoka ustały. Przeciwnie, podjęto wysiłki, aby go ułagodzić. Jakkolwiek smok czasami napadał na miasta, okazało się, że punktualne dostarczanie żywego towaru pod górę zmniejszało częstotliwość ataków.

Wiedząc, że pora na zostanie smoczą przekąską nieuchronnie nadejdzie, ludzie poczynali dzieci wcześniej i częściej. Nie było niczym wyjątkowym, żeby dziewczyna zaszła w ciążę przed swoimi szesnastymi urodzinami. Wydanie na świat tuzina dzieci było wśród par częstym zjawiskiem. Tym sposobem zapobiegnięto spadkowi ludzkiej populacji, a smok był stale najedzony.

Przez te stulecia smok, dobrze karmiony, rósł powoli, ale stopniowo. Stał się tak ogromny, że był niemal tak duży, jak góra, na której mieszkał, a apetyt zwiększył mu się wprost proporcjonalnie do rozmiarów. Dziesięć tysięcy ludzkich ciał nie wystarczało już do napełnienia jego brzucha. Smok wymagał teraz, by dostarczano osiemdziesiąt tysięcy ofiar u stóp góry na skraju ciemności każdego wieczora.

Bardziej niż ofiary śmiertelne i sam smok, głowę króla zaprzętała logistyka związana ze spędzaniem i transportem tylu osób do góry każdego dnia. Nie było to proste zadanie.

Żeby ułatwić ten proces, król zarządził budowę drogi kolejowej – dwie proste linie połyskującej stali, prowadzące do siedliska smoka. Co dwadzieścia minut na stację końcową w górze przyjeżdżał pociąg wypchany ludźmi, by następnie wracać pusty. W księżycowe noce pasażerowie podróżujący tym pociągiem, gdyby tylko mieli okno, przez które wychyliliby głowę, mogliby zobaczyć przed sobą

kontury góry i smoka oraz dwoje żarzących się czerwienią oczu, jak latarnie morskie wskazujące drogę ku zagładzie.

Słudzy w dużej liczbie zostali przydzieleni do administrowania daniną. Byli referenci, którzy sprawdzali, na kogo przyszła kolej. Byli łapacze, wysyłani w specjalnych wozach, żeby sprowadzić wskazane osoby. Pędząc na złamanie karku, dostarczali swój ładunek na stację kolejową lub bezpośrednio do góry. Byli urzędnicy, przekazujący renty zdziesiątkowanym rodzinom, które nie były się w stanie już utrzymać. Byli pocieszyciele, którzy przemierzali wraz ze skazańcami drogę do smoka, próbując zmniejszyć ich cierpienie mocnym alkoholem i narkotykami.

Co więcej, była też kadra smokologów, badających sposoby na zwiększenie efektywności procesów logistycznych. Niektórzy smokolodzy przeprowadzali również badania nad fizjologią i zachowaniem smoka, zbierali próbki – zrzucone łuski, szlam płynący z pyska, zgubione zęby, jak również ekskrementy upstrzone fragmentami ludzkich kości. Każdy obiekt był skrupulatnie oznaczany i archiwizowany. Im lepiej rozumiano bestię, tym bardziej potwierdzało się powszechne wyobrażenie o jej nieśmiertelności. Szczególnie czarne łuski pancerza nie wydawały się bynajmniej możliwe do zarysowania. Były twardsze niż jakikolwiek materiał znany ludzkości.

Aby sfinansować całą tę działalność, król nałożył wysokie podatki na swój lud. Nakłady związane ze smokiem, wynoszące już jedną siódmą wydatków państwa, rosły szybciej niż sama bestia.

Człowiek jest ciekawską istotą. Co jakiś czas ktoś wpada na dobry pomysł. Inni kopiują tę ideę, dodając do niej swoje ulepszenia. Z biegiem czasu powstaje wiele zadziwiających narzędzi i urządzeń. Niektóre z tych sprzętów – kalkulatory, termometry, mikroskopy, szklane fiolki używane przez chemików do gotowania i destylowania cieczy – ułatwiają tworzenie i testowanie nowych pomysłów, w tym również tych, które przyspieszają proces powstawania nowych.

Toteż wielkie koło inwencji, które w dawnych czasach toczyło się w niemal niezauważalnie powolnym tempie, pomału zaczynało przyspieszać.

Mędrzy przewidzieli, że nadejdzie dzień, w którym technologia pozwoli ludziom latać i robić masę innych nadzwyczajnych rzeczy. Jeden z mędrców, cieszący się wysoką estymą, lecz którego ekscentryczne zachowanie uczyniło społecznym wyrzutkiem, poszedł tak daleko w swoich prognozach, że stwierdził, jakoby technologia miała w przyszłości pozwolić zbudować ustrojstwo zdolne do zabicia smoka-tyrana.

Uczeni króla odrzucali jednak takie pomysły. Mówili, że ludzie są zdecydowanie zbyt ciężcy, by latać, a tak w ogóle to nie mają piór. Odnośnie niestworzonej myśli, że smok-tyran mógłby zostać zabity, książki historyczne opisują setki prób dokonania tego, z których żadna nie została zwieńczona

sukcesem. „Wszyscy wiemy, że ta osoba miała pewne nierozważne koncepcje” – napisał pewien uczyony w piśmie w nekrologu ekscentrycznego mędrca, wysłanego już wtedy na pożarcie bestii, której upadek przewidywał. „Tym niemniej jego twórczość była dość zabawna i być może powinniśmy być wdzięczni smokowi za to, że mamy ciekawy gatunek literacki, skupiający się na besztaniu smoka, który ujawnia tak wiele o naszej kulturze lęku!”

Tymczasem koło inwencji toczyło się dalej. Ledwie dekady później ludzie rzeczywiście zaczęli latać i osiągnęli wiele innych nadzwyczajnych rzeczy.

Paru smokologów heretyków zaczęło przekonywać do nowego ataku na smoka-tyrana. Mówili, że zabicie smoka nie będzie łatwe, ale jeśli zostałby wynaleziony materiał twardszy od smoczego pancerza, i jeśli ten materiał zostałby przerobiony na rodzaj pocisku, to być może nie byłby to niemożliwy wyczyn. Z początku pomysły heretyków były odrzucane przez ich kolegów smokologów, ponieważ żadna ze znanych substancji nie była twardsza od łusek smoka. Po wielu latach prób jednemu z heretyków udało się jednak wykazać, że smoczą łuskę można przebić przedmiotem stworzonym z pewnego kompozytu. Wielu smokologów, którzy uprzednio byli sceptyczni, przyłączyło się wtedy do heretyków. Inżynierowie obliczyli, że można zrobić ogromny pocisk z tego materiału i wystrzelić go z siłą wystarczającą do przebicia smoczego pancerza, aczkolwiek wyprodukowanie wystarczającej ilości kompozytu byłoby kosztowne.

Grupa prominentnych inżynierów i smokologów wysłała petycję do króla, prosząc o sfinansowanie projektu budowy antysmoczego pocisku. Król w tym czasie był zajęty prowadzeniem armii na wojnę z tygrysem. Tygrys zabił rolnika, po czym zbiegł do dżungli. Na wsi panowała powszechna obawa, że bestia może wrócić i ponownie zaatakować. Król okrążył więc dżunglę i nakazał oddziałom przebić się przez nią. Po zwieńczeniu kampanii mógł się pochwalić zgładzeniem wszystkich 163 tygrysów w dżungli, włączając w to prawdopodobnie i ludobójcę. W zgiełku wojny petycja została zgubiona i zapomniana.

Dlatego też wnioskodawcy wysłali swoje pismo ponownie. Tym razem dostali odpowiedź od jednego z królewskich sekretarzy, w którym pisał, że król rozważy prośbę po przeprowadzeniu weryfikacji rocznego budżetu na administrację do spraw smoczycy. Tegoroczny budżet był największym do tej pory i zawierał fundusze na nową drogę kolejową, prowadzącą do góry. Druga nitka została uznana za konieczną, ponieważ dotychczasowa nie wystarczała, by obsłużyć zwiększający się ruch. (Ofiara wymagana przez smoka zwiększyła się do stu tysięcy osób dostarczanych na skraju ciemności każdego wieczora u stóp góry). Kiedy budżet został już w końcu zatwierdzony, z odległego zakątka państwa zaczęły przychodzić doniesienia, że pewna wioska ucierpiała z powodu plagi grzechotników. Król musiał bezzwłocznie opuścić zamek, by zmobilizować

armię i wyruszyć na spotkanie z nowym wrogiem. List antysmokowców trafił do zakurzonego sekretarzyka w podziemiach zamku.

Antysmokowcy spotkali się ponownie, aby zdecydować co zrobić. Dyskusje były ożywione i trwały do późna w nocy. Już prawie świtało, kiedy w końcu postanowili, że należy pójść ze sprawą do ludu. Przez kolejne tygodnie przemierzali kraj, wygłaszali publiczne przemowy i wyjaśniali swoje propozycje każdemu, kto chciał ich wysłuchać. Początkowo ludzie byli nastawieni sceptycznie. Nauczono ich w szkole, że smok-tyran jest nieśmiertelny, a składanie mu siebie w ofierze jest częścią życia, którą trzeba zaakceptować. Gdy dowiedzieli się jednak o nowym materiale kompozytowym i projekcie pocisku, wielu się zaintrygowało. Obywatele państwa gromadzili się coraz tłumniej na wykładach antysmokowców, a działacze zaczęli organizować publiczne wiece poparcia dla inicjatywy.

Kiedy król dowiedział się z gazet o tych spotkaniach, wezwał swoich doradców i zapytał co o tym sądzą. Ci poinformowali go o uprzednio przysłanej petycji, ale powiedzieli, że antysmokowcy są mącicielami, których nauki prowadzą do niepokojów społecznych. Dla porządku publicznego lepsze jest, mówili, żeby ludzie zaakceptowali nieuniknioną płacenie trybutu smokowi-tyranowi. Administracja do spraw smoczycy zapewnia wiele miejsc pracy, które zniknęłyby, jeżeli smok zostałby zabity. Brak też żadnego dobra społecznego, które wywodziłoby się z pokonania smoka. W każdym razie, po dwóch kampaniach militarnych i odłożeniu pieniędzy na budowę drugiej nitki kolejowej, królewskie kufry niemal świeciły pustkami. Władca, który cieszył się wówczas wielką popularnością dzięki przezwyciężeniu plagi grzechotników, wysłuchiwał argumentów doradców, lecz obawiał się, że może stracić część poparcia społecznego, gdyby widziano, że ignoruje postulaty antysmokowców. W związku z tym postanowił zorganizować wysłuchanie publiczne. Wiodący smokolodzy, sekretarze stanu i zainteresowani członkowie opinii publicznej zostali zaproszeni do wzięcia udziału.

Spotkanie odbyło się najciemniejszego dnia roku, tuż przed świętami Bożego Narodzenia, w największej sali zamku królewskiego. Pomieszczenie było wypełnione do ostatniego siedzenia, ludzie tłoczyli się między rzędami krzesel. Okazję przepełniał nastrój powagi momentu, zwykle zarezerwowany dla kluczowych posiedzeń wojennych.

Po przywitaniu wszystkich zgromadzonych, król oddał podium czołowemu naukowcowi odpowiedzialnemu za propozycję antysmokowców, kobiecie z poważnym, niemal srogim, wyrazem twarzy. Zaczęła ona od wyjaśniania jasnymi i zrozumiałymi słowami kwestii technicznych projektu oraz tego, w jaki sposób można by wytworzyć wymaganą ilość materiału kompozytowego. Dzięki zawioskowanemu dofinansowaniu byłoby możliwe zakończenie prace w piętnaście do dwudziestu lat. Z jeszcze większymi funduszami możliwe jest dokonanie tego w zaledwie dwanaście lat. Niemniej, nie ma absolutnej gwarancji, iż plan się powiedzie. Tłum wysłuchiwał jej prezentacji w skupieniu.

Kolejnym mówcą był główny doradca króla od moralności, mężczyzna z tubalnym głosem, z łatwością wypełniającym całe audytorium:

– Przyjmijmy, że ta pani ma rację co do spraw technicznych i projekt jest wykonalny, mimo że nie uważam, żeby tak naprawdę zostało to udowodnione. Pragnie ona, byśmy pozbyli się smoka. Prawdopodobnie uważa, że ma prawo uniknąć zostania pożartą. Cóż to za krnąbrność i buta. Skończoność ludzkiego życia jest błogosławieństwem dla każdego, czy o tym wie, czy nie. Wyeliminowanie smoka, które mogłoby się wydawać tak wygodną rzeczą, byłoby zagrożeniem dla godności człowieka. Koncentrowanie się na zabiciu smoka odwieździe nas od bardziej pełnej realizacji aspiracji, do których nasze życie naturalnie dąży. Zamiast żyć godnie, będziemy ledwie egzystowali. To upadające, tak, upadające, żeby osoba chciała trwać w swoim przeciętnym żywocie dopóty, dopóki się da, nie przejmując się ważkimi pytaniami o to, jaki jest cel życia. Lecz powiadam wam, naturą smoka jest pożeranie ludzi, zaś istota naszego gatunku dopełnia się w szlachetną całość jedynie poprzez bycie zjedzonym...

Publiczność słuchała mówcy z respektem należnym jego licznym odznaczeniom. Używał tak elokwentnych sformułowań, że trudno było się oprzeć wrażeniu, iż za wypowiedzianymi zdaniami muszą stać dogłębne przemyślenia – aczkolwiek nikt nie mógł do końca uchwycić ich esencji. Wszak słowa tak dystyngowanego wysłannika królewskiego muszą mieć głębię treści.

Kolejnym mówcą w kolejności był przywódca duchowy, powszechnie darzony respektem za dobroć, łagodność, jak też za oddanie sprawie. Kiedy wkraczał na podium, mały chłopiec krzyknął z widowni:

– Smok jest zły!

Rodzice chłopca poczerwienieli ze wstydu. Zaczęli uciszać i strofować dziecko. Lecz wtedy mędrzec powiedział:

– Dajcie chłopcowi mówić. Pewnie jest mądrzejszy od takiego starego głupca jak ja.

Z początku chłopiec był zbyt oszołomiony i przestraszony sytuacją. Lecz kiedy zobaczył szczerze przyjacielski uśmiech na twarzy mędrca oraz wyciągniętą rękę, postusznie chwycił jego dłoń i poszedł za nim na podium.

– Mamy tu odważnego małego mężczyznę – rzekł mędrzec. – Powiedz, czy boisz się smoka?

– Chcę moją babcię z powrotem – powiedział chłopiec.

– Smok zabrał twoją babcię?

– Tak – odpowiedział chłopiec. Łzy zbierały się w jego przestraszonych oczach. – Babcia obiecała, że nauczy mnie, jak robić pierniczki na Boże Narodzenie. Powiedziała, że zrobimy domek z piernika i mali piernikowi ludkowie będą w nim żyli. Potem przyszli ci ludzie w białych ubraniach i zabrali babcię do smoka... Smok jest zły i zjada ludzi... Ja chcę moją babcię z powrotem!

Dziecko płakało już tak bardzo, że mędrzec musiał wrócić z nim do rodziców.

Tego wieczoru było jeszcze kilku innych mówców, jednak proste dziecięce świadectwo przebiło balon retoryki, który królewski minister próbował napompować. Ludzie popierali antysmokowców i z końcem wieczoru sam król zdał sobie sprawę z racji oraz humanitaryzmu ich sprawy. W swojej mowie końcowej powiedział po prostu „zrobmy to”!

Wraz z rozejściem się wici, ludzie wyszli na ulice świętować. Ci, którzy prowadzili kampanię na rzecz antysmokowców wspólnie wznosili toasty i pili za przyszłość ludzkości.

Następnego ranka miliardy osób obudziły się, zdając sobie sprawę, że ich kolej na bycie wysłanym do smoka przyjdzie przed zakończeniem produkcji pocisku. Ludzkość doszła do punktu zwrotnego w historii. Podczas gdy wcześniej aktywne poparcie dla sprawy antysmokowców było ograniczone do wąskiej grupy wizjonerów, tak teraz stało się priorytetem i każdy zaprzętał sobie tym głowę. Abstrakcyjny konstrukt „zbiorowej woli” nasilił się i skonkretyzował tak, że niemal przyjął namacalną formę. Dzięki masowym wiecom zbierano fundusze na projekt pocisku i forsowano zwiększenie państwowego wsparcia przez władcę. Król odpowiedział na te apele. W swoim noworocznym przemówieniu obwieścił, że zatwierdzi dodatkową ustawę przewłaszczeniową, by wesprzeć projekt pokaznym dofinansowaniem. Co więcej, sprzeda swój letni pałac i część ziem, osobiście przeznaczając duży datek.

– Wierzę, że naród powinien dążyć do osiągnięcia celu, jakim jest uwolnienie świata od pradawnej plagi smoka-tyrana przed końcem tej dekady – przekonywał król.

I tak rozpoczął się technologiczny wyścig z czasem. Koncepcja antysmoczego pocisku była prosta, jednak urzeczywistnienie jej wymagało rozwiązania tysięcy drobnych problemów technicznych, z których każdy potrzebował dziesiątek czasochłonnych kroków i potknięć. Pociski testowe były wystrzeliwane, lecz albo upadały tuż po starcie, albo leciały w złym kierunku. W jednym tragicznym wypadku zbłąkana rakietka trafiła w szpital, zabijając kilka tysięcy pacjentów i pracowników. Wobec rzeczywistej powagi sytuacji nie przerywano jednak testów, nawet gdy kolejne zwłoki były wykopywane spod gruzów.

Pomimo niemal nieograniczonych funduszy i całodobowej pracy fachowców nie dotrzymano królewskiego terminu. Minęła dekada, a smok wciąż był cały i zdrowy. Ale do celu było coraz bliżej.

Prototyp pocisku przeszedł pomyślnie próbne wystrzelenie. Wyprodukowanie rdzenia zrobionego z kompozytu miało zbiec się w czasie z zakończeniem, w pełni przetestowanej i pozbawionej błędów, powłoki pocisku, w której miano go umieścić. Data wystrzelenia została ustalona na kolejny Nowy Rok, dokładnie dwanaście lat po oficjalnej inauguracji projektu. Najlepiej sprzedającym się prezentem na Boże Narodzenie tej zimy był kalendarz odliczający czas do godziny zero. Pieniądze z jego sprzedaży zasilały projekt pocisku.

Król przeszedł osobistą przemianę – nie był już frywolny i bezrefleksyjny. Cały swój czas spędzał w laboratoriach oraz zakładach produkcyjnych, wspierając pracowników i chwając ich wysiłki. Czasem przynosił śpiwór, spędzając noce na podłodze w pomieszczeniu zagłuszonym pracą maszyn. Ponadto nie zaprzestawał nauki, próbując zrozumieć techniczne aspekty przedsięwzięcia. Ograniczał się jednak do dawania wsparcia moralnego, nie wtrącał się w sprawy natury technicznej i kwestie zarządzania projektem.

Siedem dni przed Nowym Rokiem kobieta, która przed niemal dwunastu laty argumentowała za projektem, a teraz była jego kierownikiem, przyszła na zamek królewski i poprosiła o audiencję u króla. Gdy została zaanonsowana, król przeprosił zagranicznych dygnitarzy, których niechętnie zabawiał na corocznej kolacji wigilijnej i prędko udał się do prywatnego pokoju, gdzie kobieta naukowiec już czekała. Jak zwykle ostatnio była blada i zmęczona długimi godzinami pracy. Tego wieczoru królowi wydawało się jednak, że dostrzega w jej oczach błysk ulgi i satysfakcji.

Kobieta poinformowała władcę, że rakieta została w pełni przygotowana, a rdzeń umieszczony w powłoce. Wszystko zostało po trzykroć sprawdzone i byli gotowi do wystrzelenia, jeśli tylko dostaną ostateczny rozkaz. Król osiadł głębiej w fotelu i zamknął oczy. Zatopił się w myślach. Dzięki wystrzeleniu pocisku tego wieczoru, tydzień przed terminem, siedemset tysięcy żyć zostanie ocalonych. Lecz gdyby coś poszło nie tak, jeśli nie cel, a góra zostanie trafiona, to będzie katastrofa. Nowy rdzeń musiałby zostać stworzony od zera, a projekt cofnąłby się o około cztery lata. Władca siedział tak w ciszy przez prawie godzinę. Gdy już kobieta naukowiec była przekonana, że zasnął, król otworzył oczy i stanowczym głosem powiedział:

– Nie. Chcę, żebyś wróciła do laboratorium. Chcę, żebyś wszystko jeszcze raz sprawdziła, a potem jeszcze jeden raz.

Kobieta naukowiec mimowolnie westchnęła, ale skinęła głową i wyszła.

Ostatni dzień roku był zimny i zachmurzony. Nie wiało jednak, co oznaczało dobre warunki do wystrzału. Słońce zachodziło. Fachowcy kręcili się w kółko, wykonując ostateczne poprawki i sprawdzając wszystko jeszcze raz. Król i jego najbliżsi doradcy przyglądali się wszystkiemu z

podwyższenia przy płycie wyrzutni raketowej. Oddalone za ogrodzeniem masy ludu zgromadziły się, żeby być świadkami wielkiego wydarzenia. Ogromny zegar odliczał czas: zostało pięćdziesiąt minut.

Jeden z doradców dotknął ramienia króla, przyciągając jego uwagę w stronę ogrodzenia. Zapanował tam jakiś zgiełk. Ktoś przeskoczył przez ogrodzenie i biegł w stronę podwyższenia, gdzie siedział król. Ochrona szybko dogoniła jednostkę, zakuła w kajdany i zabrała. Król wrócił wzrokiem do wyrzutni i góry w jej tle. Przed górą widać było ciemną, przygarbioną postać smoka. Żarł.

Minęło jakieś dwadzieścia minut, gdy króla zaskoczył widok zakajdankowanego mężczyzny, który ponownie pojawił się niedaleko podwyższenia. Z nosa leciała mu krew, towarzyszyło mu dwóch ochroniarzy. Wydawał się być w szale.

– Ostatni pociąg! Ostatni pociąg! Zatrzymaj ostatni pociąg! – zaczął krzyżeć na całe gardło, kiedy zobaczył króla.

– Kim jest ten mężczyzna? – zapytał król. – Skądś znam tę twarz, ale nie wiem skąd. Czego on chce? Dajcie mu tu wejść.

Młodzieniec okazał się być młodszym urzędnikiem w ministerstwie transportu, a powodem jego szaleństwa było to, iż odkrył, że jego ojciec jedzie w ostatnim pociągu zmierzającym ku górze. W obawie, że jakiegokolwiek zakłócenie może doprowadzić do rozjuszenia smoka i opuszczenia przez niego otwartego terenu przed górą, gdzie ostatnio zwykł przebywać, król nakazał, by ruch kolejowy trwał dalej. Mężczyzna usilnie prosił króla by ten wydał rozkaz zawrócenia ostatniego pociągu, który miał dotrzeć na stację przy górze pięć minut przed godziną zero.

– Nie mogę tego zrobić – odrzekł król. – Nie mogę ryzykować.

– Ale przecież pociągi często spóźniają się o pięć minut. Smok nie zauważy! Proszę! – Młodzieniec klęczał przed królem, błagając go, żeby uratował życie jego ojca i tysięcy innych pasażerów ostatniego pociągu.

Król spojrział w dół na proszalną, zakrwawioną twarz młodego mężczyzny. Zagryzł jednak wargi i pokręcił głową.

– Proszę! Zatrzymajcie ostatni pociąg! Błagam! – Straż zносиła młodzieńca z podwyższenia, a on nie ustawał w lamentach.

Król stał w ciszy, bez ruchu, dopóki, po pewnym czasie, jęki ustały. Spojrział w górę i zerknął na zegar: pozostało pięć minut.

Cztery minuty. Trzy minuty. Dwie.

Ostatni fachowiec oddalił się od wyrzutni.

30 sekund. 20 sekund. Dziesięć, dziewięć, osiem...

Gdy wyrzutnię pokryła kula ognia i pocisku wystrzelił, widzowie instynktownie wspięli się na czubki palców u nóg. Wszystkie oczy skupiły się na białym ogniu z dopalaczy rakiety, sunącym ku górze. Zebrane masy, król, gmin i arystokracja, młodzi i starzy, wydawało się jakby w tym momencie mieli jedną świadomość, łączyli się w świadomym doświadczeniu – tego białego ognia, lecącego w ciemność, uosabiającego ludzkiego ducha, jego bojaźń i nadzieję... rażącego w serce zła. Sylwetka na horyzoncie potoczyła się i upadła. Tysiące głosów pełnych radości podniosło się z gardeł zgromadzonych mas, do których sekundy później dołączył ogłuszający huk zwałającego się potwora, jak gdyby sama Ziemia odetchnęła z ulgą. Po wiekach opresji ludzkość była wreszcie wolna od okrutnej tyranii smoka.

– Wiwat król, niech żyje nam! Wiwat my, żebyśmy żyli długo! – Krzyki szczęścia przemieniły się w rozradowaną przysięwkę. Doradcy króla, jak każdy tej nocy, byli szczęśliwi niczym dzieci.

– Udało nam się! Udało się! – Przytulali się do siebie i gratulowali królowi.

Król odparł jednak łamiącym się głosem:

– Tak, udało się, zabiliśmy dziś smoka. Ale czemu, do cholery, zaczęliśmy tak późno. Mogliśmy to zrobić pięć lub może nawet dziesięć lat temu! Ocalilibyśmy miliony.

Król zszedł z podwyższenia i podszedł do młodzieńca w kajdanach, który siedział na ziemi. Tam upadł na kolana.

– Przebacz mi! O Boże, proszę, przebacz mi!

Deszcz zaczął padać dużymi i ciężkimi kroplami, zamieniając ziemię w bagno, przemakając purpurową szatę władcy i zmywając krew z twarzy młodego mężczyzny.

– Jest mi tak strasznie przykro z powodu twojego ojca – powiedział król.

– To nie twoja wina – odpowiedział młodzieniec. – Czy pamiętasz dwanaście lat temu na zamku? Ten zaptakany mały chłopiec, który chciał z powrotem swoją babcię. To byłem ja. Nie wiedziałem wtedy, że nie możesz zrobić tego, o co prosiłem. Dziś chciałem uratować swojego ojca, co nie było możliwe bez narażenia wystrzału na niepowodzenie. Ale uratowałeś życie mi, mojej mamie i mojej siostrze. Jak możemy ci się kiedykolwiek za to odwdziaczyć?

– Posłuchaj ich – powiedział król, wskazując na tłumy. – Wiwatują mi za to co się tu stało dzisiejszego wieczora. Lecz to ty jesteś bohaterem. Ty zawołałeś. Ty nas zjednoczyłeś przeciw złu.

Król dał znak straży, żeby przysła i rozpięła kajdany.

– Idź teraz do mamy i siostry. Będziecie zawsze mile widziani na dworze, a wszystko czego sobie zażyczysz będzie ci dane, jeśli będzie to w mojej mocy.

Młodzieniec poszedł, a świta królewska, tuląc się do siebie w ulewie, zebrała się wokół swojego monarchy, wciąż klęczącego w błocie. Wśród luksusowych szat, które coraz bardziej rujnował deszcz, na upudrowanych twarzach grupy malowała się radość, ulga i konsternacja. Tak wiele zmieniło się w ostatniej godzinie: prawo do wolnej przyszłości zostało odzyskane, pierwotny strach wyeliminowany, a wiele odwiecznych założeń obalonych. Niepewni czego się od nich wymaga w tej nieznanej sytuacji, stali niespokojnie, jakby badając, czy ziemia się nie zapadnie. Wymieniali spojrzenia i czekali na jakiś znak.

W końcu król powstał, wycierając ręce w boki spodni.

– Wasza wysokość, co teraz mamy robić? – ośmielił się zapytać najstarszy dworzanin.

– Drodzy przyjaciele – zaczął mówić król – przeszliśmy długą drogę... Ale nasza podróż dopiero się zaczęła. Nasz gatunek jest młody. Dziś znów jesteśmy jak dzieci. Przyszłość stoi przed nami otworem. Musimy wkroczyć w jutro i próbować działać lepiej niż w przeszłości. Mamy teraz czas. Czas, żeby naprawić pewne sprawy, wydorosnąć, uczyć się na błędach, czas na powolny proces budowania lepszego świata i czas, żeby się tu zadomowić. Niech biją dziś do północy wszystkie dzwony w królestwie, upamiętniając naszych zmarłych przodków, a potem świętujmy aż po świt. A w nadchodzących dniach... Wydaje mi się, że mamy kilka rzeczy do zmiany!

* * * * *

MORAŁ

Historie o starzeniu się zwykle były skoncentrowane na potrzebie wdzięcznego oswojenia się z sytuacją. Zalecanym rozwiązaniem problemu stąbnienia sił witalny i nieuchronnie zbliżającej się śmierci była rezygnacja połączona z osiągnięciem poczucia spełnienia w życiu osobistym i relacjach z innymi. Przy przyjęciu, że nic nie można zrobić, by zapobiec starzeniu lub je opóźnić, taki kierunek miał sens. Zamiast martwić się nieuniknionym, lepiej dążyć do spokoju ducha.

Dziś stoimy przed inną sytuacją. Jakkolwiek nadal brakuje nam skutecznych i akceptowalnych sposobów spowalniania procesu starzenia¹, możemy określić kierunki badań, które być może doprowadzą do opracowania takich rozwiązań w dającej się przewidzieć przyszłości. Ideologie i opowiadania „śmiercistowskie” [ang. *deathist*; przymiotnik od *deathism*, neologizmu ukutego przez transhumanistów do określenia osób, które doradzają pasywną akceptację śmierci, biofatalistów – przyp. tłum.] nie są już nieszkodliwymi źródłami pocieszenia. Stwarzają groźną przeszkodę dla podjęcia pilnie potrzebnych działań.

Wielu wybitnych technologów i naukowców mówi nam, że będzie możliwe opóźnienie lub ewentualne zatrzymanie i zawrócenie ludzkiej starości². Obecnie nie ma powszechnej zgody co do wymagań czasowych ani konkretnych środków, nie ma też konsensusu, czy cel jest zasadniczo w ogóle możliwy. W relacji do przedstawionej baśni (gdzie starzenie się jest, oczywiście, przedstawione przez smoka) jesteśmy więc w fazie pomiędzy tym, jak samotny mędrzec przewidział ostateczny koniec smoka, a tym, gdy smokolodzy heretycy przekonali swoich kolegów dowodząc, że materiał kompozytowy jest twardszy od smoczych łusek.

Etyczny argument, który ta baśń przedstawia jest prosty: Są oczywiste i przekonujące moralne pobudki, żeby ludzie w baśni pozbyli się smoka. Nasza sytuacja w kwestii ludzkiej starości jest mocno analogiczna i etycznie izomorficzna do sytuacji ludzi w baśni odnośnie smoka. Wobec tego, mamy przekonujące powody moralne, żeby pozbyć się starości.

Powyższy argument nie jest sam w sobie pro przedłużeniu długości życia. Przysporzenie dodatkowych lat choroby i słabości pod koniec życia byłoby bezcelowe. Argument jest za przedłużaniem, tak długo, jak to możliwe, ludzkiego życia w zdrowiu. Dzięki spowolnieniu lub

¹ Ograniczenie kalorii (dieta niska w kalorie, ale bogata w wartości odżywcze) przedłuża maksymalną długość życia i opóźnia występowanie chorób wieku starczego we wszystkich przebadanych gatunkach. Wstępne rezultaty z trwających badań na makakach królewskich i sajmiri wiewiórczych wskazują na podobne skutki. Wydaje się dość prawdopodobne, że ograniczenie kalorii wpływałoby pozytywnie również na nasz gatunek. Niewielu ludzi byłoby jednak skłonnych zdecydować się na dożywotnią dietę głodową. Niektórzy badacze poszukują mimetyków restrykcji kalorycznej – związków, które wywołują pożądany efekt zmniejszonego spożywania kalorii, bez konieczności głodowania. (Patrz np. Lane, M. i in. (1999) „Nutritional modulation of aging in nonhuman primates”, *J. Nutr. Health & Aging*, 3(2): 69-76).

² Niedawny sondaż na 10. Kongresie Międzynarodowego Stowarzyszenia Gerontologii Biomedycznej ujawnił, iż większość uczestników uważała za „prawdopodobne” lub „nie nieprawdopodobne”, że w przeciągu 10 do 20 lat będzie możliwe kompleksowe funkcjonalne odmłodzenie myszy w średnim wieku (de Grey, A. (2004), „Report on the open discussion on the future of life extension research”, (*Annals NY Acad. Sci.*, 1019, in press)). Patrz również np. de Grey, A., B. Ames i in. (2002) „Time to talk SENS: critiquing the immutability of human aging”, *Increasing Healthy Life Span: Conventional Measures and Slowing the Innate Aging Process: Ninth Congress of the International Association of Biomedical Gerontology*, ed. D. Harman (*Annals NY Acad. Sci.* 959: 452-462); oraz Freitas Jr., R. A., *Nanomedicine, Vol. 1* (Landes Bioscience: Georgetown, TX, 1999).

zatrzymaniu procesu starzenia, zdrowe życie człowieka zostałoby przedłużone. Ludzie byłiby w stanie zachować zdrowie, siły witalne i pozostać produktywnie w wieku, w którym inaczej już by nie żyły.

Poza generalnym morałem jest również kilka bardziej konkretnych lekcji:

- (1) *Powracająca tragedia stała się smutną rzeczywistością, statystyką.* W baśni ludzkie oczekiwania dostosowały się do świadomości egzystencji smoka, do tego stopnia, że wielu nie było w stanie dostrzec jego zła. Starzenie się również stało się zaledwie „smutną rzeczywistością” – pomimo tego, że jest głównym powodem niepojętej ilości ludzkich cierpień i śmierci.
- (2) *Statystyczne spojrzenie na technologię.* Ludzie argumentowali, iż nie będzie nigdy możliwe zabicie smoka, ponieważ wszystkie uprzednie próby zakończyły się porażką. Nie brali pod uwagę przyspieszonego rozwoju technologicznego. Czy podobne błędne założenie prowadzi nas do niedoceny szans na lekarstwo zapobiegające starzeniu?
- (3) *Administracja stała się celem samym w sobie.* Jedna siódma finansów szła na administrację do spraw smoczych (taki sam ułamek reprezentuje wydatki na służbę zdrowia w relacji do PKB w USA). Do takiego stopnia stawia się nacisk na zmniejszanie szkód, że zaniedbuje się ich przyczynę. Zamiast wielkiego programu badań, finansowanego ze środków publicznych, zmierzającego do zatrzymania starzenia, wydajemy prawie całość naszego budżetu na ochronę zdrowia na sektor medyczny i badanie jednostkowych chorób.
- (4) *Dobro publiczne zostało oderwane od dobra ludzkiego.* Doradcy króla obawiali się możliwymi problemami społecznymi, które mogłyby być wywołane przez antysmokowców. Mówili, że nie ma znanego dobra społecznego wynikającego z pokonania smoka. Ostatecznie jednak, porządek publiczny istnieje dla dobra ludu. A dla ludzi, ogólnie rzecz biorąc, jest dobre, jeśli ich życie będzie uratowane.
- (5) *Brak poczucia proporcji.* Tygrys zabił rolnika. Chmara grzechotników nękała wioskę. Król pozbył się smoka oraz grzechotników, a tym samym wyświadczył ludziom przysługę. Niemniej jednak postąpił źle, gdyż miał niewłaściwe priorytety.
- (6) *Ładnie brzmiące frazesy i retoryka pozbawiona treści.* Królewski doradca od moralności przemawiał z elokwencją o ludzkiej godności i istocie naszego gatunku, mówiąc zdaniem wziętymi, zwykle słowo w słowo, z twórczości jego współczesnych odpowiedników³. Retoryka była jedynie zasłoną dymną, która przesłaniała rzeczywistość moralną, zamiast ją

³ Patrz np. Kass, L. (2003) „Ageless Bodies, Happy Souls: Biotechnology and the Pursuit of Perfection”, *The New Atlantis*, 1.

uwidaczniać. W kontraście do tego, nieskładne, lecz szczere świadectwo chłopca wskazuje na zasadniczy fakt – smok jest zły, niszczy ludzi. To także podstawowa prawda o ludzkim starzeniu się.

(7) *Niedocenie pilnej potrzeby.* Do bardzo późnego momentu w opowiadaniu nikt nie zdawał sobie w pełni sprawy, co stoi na szali. Dopiero gdy król patrzy się w zakrwawioną twarz młodego błagającego mężczyzny, można zrozumieć rozmiar tragedii. Poszukiwanie leku na starzenie nie jest już czymś dobrym, za co, być może, powinniśmy się kiedyś zabrać. Jest to pilny, kompletnie oczywisty imperatyw moralny. Im wcześniej zacniemy ukierunkowane programy badawcze, tym wcześniej osiągniemy rezultaty. Duże znaczenie ma to, czy dostaniemy lek za 25 lat, czy za 24 lata; w rezultacie, w rok, zginie więcej osób, niż wynosi populacja Kanady. W tej sprawie czas równa się życiu, w tempie około 70 żyć na minutę. Gdy czas topnieje tak zastraszająco szybko, powinniśmy przestać się objąć.

(8) *„A w nadchodzących dniach... Wydaje mi się, że mamy kilka rzeczy do zmiany!”* – Król i jego ludzie staną przed dużymi wyzwaniami, gdy już ochłoną po świętowaniu. Społeczeństwo zostało uwarunkowane i zdeformowane przez obecność smoka do tego stopnia, że została po nim straszna pustka. Będą musieli działać twórczo, zarówno na indywidualnym, jak również na społecznym poziomie, aby rozwinąć warunki pozwalające na utrzymanie życia w jego kwiecistej dynamice oraz dodanie mu wartości ponad dotychczasowe dziewięć dekad. Na szczęście ludzie potrafią się z łatwością adaptować. Innym problemem, z którym być może będą musieli się zmierzyć, jest przeludnienie. Możliwe, że ludzie znajdą sposoby na utrzymanie większej populacji poprzez użycie bardziej wydajnych technologii. Bądź też pewnego dnia wybudują statki kosmiczne i rozpoczną kolonizację kosmosu. Możemy na razie pozostawić długowiecznych ludzi z baśni, by zmierzili się z tymi nowymi wyzwaniami, podczas gdy my postaramy się poczynić postępy w naszej własnej wędrówce⁴.

⁴ Jestem wdzięczny wielu osobom za komentarze do wcześniejszych szkiców, a zwłaszcza Heather Bradshaw, Rogerowi Crispowi, Aubrey de Grey, Katrien Devolder, Joelowi Garreau, Johnowi Harrisowi, Andrei Landfried, Toby'emu Ord, Susan Rogers, Julianowi Savulescu, Ianowi Watsonowi oraz Kip Werking. Jestem też bardzo wdzięczny Adi Berman, Pierino Forno, Didier Coeurnelle oraz innym, którzy przetłumaczyli baśń na inne języki, a także wszystkim którzy pomogli w szerzeniu tekstu lub mnie wspierali. Dziękuję!